ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

№ 42. Poznań w sobotę dnia 15 października 1870. № 42.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Kazimirz Koszutski**, Redaktor Ziemianina, przy ul. Nowéj № 5.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs 65 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów, kwartalnie 1 złr: 80 cent: wartości austr. — Skład główny na Król. Polskie i Ces. Ruskie w księgarni i składzie nót **Maurycego Orgelbranda w Warszawie**. Cena roczna w Warszawie rs. 5 kop. 40; półroczna rs. 2 kop. 70; kwartalna rs. 1 kop. 35. Z przesełką pocztą w opaskach na miejsce: cena roczna rs. 7 kop. 40; półroczna rs. 3 kop. 70; kwartalna rs. 1 kop. 80; każdy nr. osobno: $2^1/_2$ sgr.

TREŚĆ.

Od Redakcyi. Upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne nadesłanie przedpłaty za IV kwartał.

O hodowli świń.

(Dokończenie.)

Odświeżanie krwi za pomocą krzyżowania indywiduów, jak najmniéj sobie pokrewnych, zdaje się być bardzo właściwém, gdyż przez to konstytucya świń się wzmacnia. Niektórzy hodownicy widzą w tém niekonsekwencyą i hodują przez wiele lat po sobie tylko z téjsaméj trzody. „Przed niejakim czasem kupiłem sobie, powiada P. Stearn, maciorę od obywatela, który przeszło 20 lat w ten sposób chował; zaraz pierwszy płód, który u mnie wydała, był cały obsypany wrzodami, a większa część prosiąt były kaleki tak, że trudno je było można nazwać świniami, dla czego widziałem się zmuszonym kazać je po kilku tygodniach wszystkie pozabijać.“

„Jeżeli zamyślam krzyżować, to kupuję sobie maciorę z zupełnie obcéj krwi, z resztą ile możności do mojéj trzody podobną; tym sposobem zatrzymuję tensam charakter bez ujmy dla hodowli. Czas prośności trwa zazwyczaj 113 dni czyli 16 tygodni i 1 dzień, atoli stare maciory chodzą zawsze nieco dłużéj od młodych. Prośne maciory powinny mieć zupełną wolność biegania sobie w około a w ciągu lata żréć trawę, w zimie zaś dostawać dziennie około pół kwarty bobiku*). Ostatni czas przed jéj oproszeniem się trzeba maciorę trzymać w stósownym chlewie i paść, jak zwyczajnie. Kiernozy powinny być zawsze zamknięte, ale mieć przy chlewie zagrodę, w któréjby mogły się przechadzać, inaczéj nie ma się pewności co do właściwego pochodzenia potomstwa; prócz zwykłéj paszy należy dawać kiernozowi $^3/_4$ kwarty bobiku dziennie i dostatek świeżéj wody. Przed samém oproszeniem się trzeba maciorę Łacznie pilnować i podesłać jéj nieco krótkiéj, suchéj słomy, albowiem, gdy słoma jest długa, młode prosięta przy proszeniu się łatwo mogą się podusić. Najlepiéj jest ustawić w czasie proszenia się stałego stróża przy świni, aby w braku stosunkowo niekosztownego dozoru nie stracić czasem połowy lub nawet wszystkich prosiąt. Gdy czas proszenia się zbliża, odgradza się w chlewie małą przestrzeń na $2^1/_2$ stopy wysoko i ustawia w niéj kosz ze słomą na spodzie; skoro się proszenie rozpoczyna, bierze oprzątacz jedno prosię po drugiém i wsadza w kosz, a gdy się wszystko skończyło, przysadza je do maciory, aby się nassały, poczém je znów w kosz kładzie i płótnem nakrywa. Maciora dostaje natenczas cokolwiek ciepłego mleka i otrąb. Podczas gdy źre, zmienia jéj się podściół, mokra słoma i t. p. wyrzuca się, a natomiast ściele się nieco świeżéj, krótko pokrajanéj słomy. Skoro się maciora położy, przypuszcza się do niéj prosięta. Oprzątacz powinien dostać pewne wynagrodzenie od każdego prosięcia — po złotemu, — gdy prosięta skończą miesiąc. Jest to najlepszy sposób zapobiegania opieszałości. Zdarza się często, że maciora pożera swe prosięta; temu trzeba się starać, ile możności zapobiegać, albowiem, skoro to maciora raz zrobiła, mało już ma wartości do chowu. Przyczyna pożerania prosiąt przez maciory zdaje się leżeć w tém, że niekiedy lęgą się one z dłuższemi i ostrzejszemi zębami bocznemi, jak zazwyczaj; zębami temi drażnią i gryzą przy ssaniu cycki dak dalece, że tworzy

*) Gdzie nie uprawia się bobiku, tamby zastąpić go można zwyczajnym grochem, jako w swym składzie do niego najbardziéj podobnym. Ponieważ jednak bobik ma nieco większą wartość pożywną od grochu, (zob. w broszurze Lubomęskiego str. 32 i 36,) wypadałoby zamiast $^1/_2$ kwarty bobiku dawać $^5/_8$ kwarty grochu

się zapalenie i maciora szaleje z bólu; w skutek tego odpycha najpierw prosięta od siebie a późniéj je gryzie, a gdy się tylko zakrwawią, zaczyna je źreć. Aby zapobiedz temu, trzeba prosięta w parę godzin po ulężeniu wynieść z koszem na osobne miejsce, gdzie ich maciora słyszeć nie może, i poodłamywać im obcążkami za długie zęby.«

„Odkąd posiadam moje chlewy wzorowe, przekładam prosięta zimowe nad latowe, gdyż w czasie nawet najsroższéj zimy można wygodnie wytworzyć właściwą temperaturę; a byle tylko prosięta przebyły szczęśliwie pierwszy dzień lub pierwszą noc, to już im mniéj może zimno dokuczyć, jak gorąco. Prosięta w styczniu lub lutym ulęgłe, które 8 do 9 tygodni ssały, mogą z wiosny i w lecie tęgo rosnąć, rozwijać się i być już w jesieni zdatnemi do tuczu lub rozpłodu. Tym sposobem można mieć już w sierpniu nowe prosięta, a to wiele znaczy, gdyż z późnéj jesieni w razie ostréj zimy nie koniecznie się udają, mianowicie, gdy chlewy są zimne. Ogólna opinia jest wręcz temu przeciwna, co pochodzi zapewne ztąd, że na prosięta w styczniu lub lutym na świat przychodzące za mało daje się baczności. Zazwyczaj wpuszcza się maciorę do zimnego, wilgotnego chlewa, gdzie się ledwie może obrócić, i zaściela się wielką ilością słomy; skoro zacznie sobie słać gniazdo, nie wpuszcza się nikogo do niéj z obawy, aby jéj nie przeszkodzić. Gdy się tedy do niéj wchodzi, to się już zastaje kilka prosiąt odosobnionych i od zimna stężałych, inne zaś z braku baryer do ściany poprzyduszane. Jedne maciory, mianowicie młode, nie pozwolą się ssać, inne zaś z powodu bólu, które im ostre zęby prosiąt sprawiają, zaczynają je pożerać, jak o tém była już wzmianka. Tym sposobem zniszczył już niejeden właściciel zupełnie swą maciorę. W lecie można prosięta w 2 miesiące już odsadzić, w zimie potrzeba na to 9 tygodni. Skoro mają trzy dni, można już im dawać nieco mleka słodkiego, zaraz od krowy, nieco osłodzonego, które im się leje w miałkie korytko, z brzegami nie wyższemi nad 3/4 cala, w czasie gdy maciora źre. Skoro raz i drugi przez korytko przelezą, zaczną lizać mleko a potém i pić. Po upływie 3 do 4 dni bierze się już na pół zebrane wraz ze słodkiém mlekiem i dodaje się do tego nieco mąki z owsa. Zwolna ujmuje się słodkiego mleka i zmniejsza ilość cukru a dodaje się natomiast nieco ziarna kukurudzy*) i jęczmienia. Maciora, jak o tém już była mowa, winna w pierwszych kilku dniach po oproszeniu się dostawać lekkiéj strawy, n. p. ciepłego mleka z otrębami. Po 2 lub 3 dniach dodaje się do tego cokolwiek mąki z jęczmienia lub bobiku i pomnaża ilość w miarę wzrostu prosiąt. Po odsadzeniu od maciory trzeba koniecznie prosięta w pierwszych tygodniach dość dobrze i dość często paść, a tylko uważać, ażeby nie dostały na raz za wiele strawy i ażeby korytka zawsze były czyste, gdyż jedzą o wiele chętniéj, gdy żarcie jest świeże.«

„Pasza prosiąt składa się z mąki pszennéj, kukurudzowéj, jęczmiennéj, owsianéj i t. d. Cała mieszanina zwilża się zimną wodą, następnie zaparza się i soli cokolwiek. Co się jednego dnia przyrządzi, to się drugiego spasie. W ten sposób ma pasza czas cokolwiek sfermentować i należycie ostygnąć. W lecie miesza się wszystko zimną wodą i spasa na zimno. Pomiędzy racyami mąki daje się ziarno kukurudzy i drobno pokrajane buraki lub rzepę, od czasu do czasu też cokolwiek drobnych węgli i piasku a zawsze dostatek czystéj wody. Dla karmników zaleca się jako najlepsza strawa napój z mąki jęczmiennéj i kukurudzowéj obok ciągle świeżéj wody i częstego zadawania w małych porcyach krajanych buraków.«

„Częste mycie i szczotkowanie świń służy im bardzo, co przy pewnéj wprawie spiesznie się odbywa, a praca wynagradza się sowicie.«

„Tak na chów, jak na karm' przeznaczone prosięta powinny mieć jak najwięcéj wolności i w zimie biegać po obszernym dziedzińcu, w lecie zaś po pastwisku, prócz tego być 2 do 3 razy karmione przez dobę. Dobrze wychowane i wiele ruchu mające prosiaki nie pogardzą nigdy odchodami z gospodarstwa i z mleczarni, co się u źle chowanych świń zdarza.«

„Wielokrotnie już byłem pytany, powiada daléj P. Stearn, o środek przeciwko odpadaniu ogonów u prosiąt. Jakkolwiek oddawna na ten punkt zwracałem uwagę, z żalem wyznać muszę, że mi się dotąd nie udało wyjaśnić tajemnicy. Już niejednego z dawnych hodowników pytałem o zdanie w tym względzie, ale nie spotkałem jeszcze ani dwóch, coby się z sobą zgadzali. Jeden twierdził, że tylko w zimie ulęgłe prosięta tracą ogony, inny, że wiatry wschodnie temu winne; daléj utrzymywali jedni, że dopuszczanie w za blizkiém pokrewieństwie, inni, że niestósowne karmienie jest tego przyczyną. Wyhodowałem tysiące prosiąt, doświadczałem różnie i sądziłem już niejednokrotnie, że rozwiązałem zagadkę, ale niestety, gdy jedno zdawało się pomagać, pozostało drugie bez skutku, i przekonałem się, że tyle prosiąt latowych lub wiosennych, ile zimowych traci ogony. Zapładniałem świnie dla doświadczenia w najbliższém pokrewieństwie, a przecież w skutek tego ani jeden ogon nie odpadł. Także oprosiło mi się w r. 1865 w najzimniejszym tygodniu stycznia 5 maciór, każda miała w przecięciu po 10 prosiąt, ani jedno z nich nie straciło ogona. Jeszcze jeden przytoczę przykład:

„W lecie r. 1864 miałem dwie maciory, siostry z tegosamego lęgu; umieszczone były obiedwie w jednym, tylko nizką przegrodą oddzielonym chlewie, i oprosiły się pierwsza w godzinę po drugiéj; wszystkie prosięta od pierwszéj straciły ogony, gdy żadnemu prosięciu od drugiéj ogon nie odpadł, jakkolwiek wszystkie zupełnie równo hodowane i utrzymywane były.«

Nie podlega tedy wątpliwości, że żadna z wyżéj wymienionych przyczyn nie jest właściwą, i że także kolor świń, biały czy czarny, nic w téj mierze nie znaczy.

W końcu swego pouczającego wykładu zwrócił P. Stearn uwagę na kształt koryt, mówiąc, że powinny być lekkie i łatwo się dać, gdzie potrzeba, ustawić, że nie powinny dozwalać psucia i zanieczyszczenia paszy a przytém być dosyć przestronne i od przodku zaokrąglone, bez ostrych kątów, ażeby nawet świnie z grubemi szczękami łatwo i wygodnie z nich jeść mogły.

A. L.

O nawozie z fosforytu.

(Sprawozdanie Dra Stohmanna na mocy doświadczeń robionych w Stacyi Chemicznéj Gospodarczego Towarzystwa Centralnego dla Prowincyi Saskiéj.)

Materye pożywne roślin, jak je w roli znachodzimy, są w części w wodzie rozpuszalne i w stanie takim wciągają je rośliny w siebie za pomocą korzeni, w części zaś rozpuszczają się tylko w wodzie przy współdziałaniu zawartego w roli kwasu

*) Kukurudzowe ziarno ma mniéj więcéj tęsamą lub nieco wyższą wartość pokarmową, co jęczmienne, można je zatém jęczmieniem zastąpić.

węglowego; a są także i takie materye, które się ani w czystéj wodzie, ani w węglanie jéj nie rozpuszczają, właściwa część korzenia rośliny rozczynia sobie sama te materye w chwili, gdy je ma brać jako pokarm.

Rola posiada własność zrobienia tych materyi, gdy je w formie rozpuszczalnéj wprowadzamy z nią w styczność, nierozpuszczalnemi czyli absorbowania ich, t. j. każda najmniejsza cząsteczka ziemi bierze w siebie pewną ilość materyi i okrywa się cienką z niéj powłoką, która, będąc dawniéj rozpuszczalną, staje się natenczas w wodzie nierozpuszczalną a natomiast dla korzenia rośliny przystępną.

Atoli rośliny są tylko wtenczas w stanie przyjmować te nierozpuszczalne materye, gdy ich korzenie bezpośrednio stykają się z niemi; wszystko, co leży w pewnéj odległości od nich, choćby tylko w oddaleniu ułamka linii, jest jakoby dla roślin nieistniejące. Staramy się zatém role nasze przez dobrą uprawę zrobić ile możności jednolitemi i zmieszać tak dalece ich części składowe ze sobą, że każdy włosek korzenia znajdzie wszędzie swój pokarm.

Jeżeli tedy powierzymy ziemi substancyą posiadającą własność zabsorbowania się w niéj, natenczas rozpłynie się takowa, gdy woda do niéj dojdzie, a okalające ją cząsteczki ziemi nasycą się nią i obleką owemi powłokami. Ale każda cząsteczka ziemi może tylko pewną ilość owéj materyi wziąć w siebie; skoro tę już ma, pozostaje naprzeciw nowéj ilości materyi dotyczącéj zupełnie obojętną, pozwala na nowy rozpływ i nasycenie się nim najbliższéj odrobinie ziemi, która następnie swą siłę atrakcyi wywiera na części składowe płynu rzeczonego i część takowego wsysa. Skoro i ta cząsteczka roli zasyconą została, udziela się płyn trzeciéj i tak daléj, aż wszystko, co się rozpuściło, nie zostanie wprawione przez rolą w stan nierozpuszczalny.

Wystawmy sobie tedy, że takowe rozpuszczalne, do zabsorbowania zdatne ciało zostało rozsypane w rolą i tamże rozdzielone za pomocą bron jak najrówniéj. Przypuśćmy, że proszek ten składa się z miliona małych ziarnek, że gleba, w którą go wsypano, składa się z tysiąca milionów najmniejszych odrobinek, a proces rozpuszczania i absorbowania odbędzie się zarazem w milionie miejsc i każde ziarnko stanie się środkowym punktem strefy, w śród któréj wszystkie cząsteczki ziemi zarówno opatrzone są w pokarm roślinny, wtedy ostatecznie będzie dotycząca materya nie już na milion ziarnek, ale na całe tysiąc milionów cząstek zarówno rozdzielona w roli, korzeń może natenczas dojść, gdziekolwiek chce, a będzie mógł czerpać swój pokarm z każdego z owych tysiąc milionów cząstek roli.

Wystawmy sobie natomiast inne, w wodzie nierozpuszczalne ciało, a nie będzie mogło oczywiście owo rozszerzenie się w roli nastąpić, ziarnko pozostanie tam, gdzie się dostało przy rozsypaniu i włóczeniu, a gdy znów na tysiąc cząstek ziemi jedno ziarnko się dostanie, to przy stósunku 1000 : 1 prawdopodobnie korzeń rośliny go nie znajdzie czyli nie napotka go i nie przyjmie w siebie.

Do najtrudniéj rozpuszczających się materyi, jakie znamy, należy fosforyt. Podług badań Bischofa potrzeba 393,000 części kwas węglowy zawierającéj wody do rozpuszczenia jednéj części fosforytu. Cała masa wody deszczowéj, która w ciągu roku spada na przestrzeń morgową, nie zdoła zatém rozpuścić więcéj, jak 6 do 7 funt. fosforytu, jeżeli nawet przypuścimy, że wszystka woda wniknie w ziemię i nasyci się fosforytem. Ponieważ jednak znaczna część wody spływa z powierzchni, nie wniknąwszy w ziemię, jest zatém owa ilość wody oczywiście za wysoko obliczona.

Wszystkie nierozpuszczalne ziarnka fosforytu zachowują się tymczasem tak, jakeśmy powyżéj powiedzieli; wszystkie te, które nie wchodzą w bezpośrednią styczność z korzeniami roślin, pozostają bez skutku. Ale gdyby się nawet udało za pomocą miałkiego na pył mielenia w najpomyślniejszym razie wydostać taki stósunek, żeby na każde 1000 cząstek ziemi jedno ziarnko fosforytu przypadało, to zawsze pozostałoby prawdopodobieństwo, jak 1000 : 1, że roślina go nie dosięgnie.

Inaczéj zupełnie rzecz się ma, jeżeli w fosforycie całkiém nierozpuszczalnym kwas fosforowy wprawimy w ziemię w formie rozpuszczalnéj jako superfosfat. Tutaj stanie się wprawdzie kwas fosforowy znów nierozpuszczalnym, atoli stanie się on takim dopiero znów wtenczas, gdy się rozprzestrzenił po nad tysiącem cząstek ziemi i z tysiąca cząstek ziemi zaopatruje rośliny w pokarm.

Ztąd też pochodzi, że na każdéj kwasu fosforowego potrzebującéj ziemi widzimy po nawiezieniu jej superfosfatem natychmiast najpomyślniejsze skutki, podczas gdy nawozy fosforytowe żadnych skutków okazać nie są w stanie, albowiem słabe nawet rezultaty, o których dotąd doniesiono, bardzo wątpliwéj są natury.

Tania cena, za jaką niektóre fosforyty obecnie wchodzą w handel, jest wprawdzie zachęcającą do zakupywania ich, atoli ze stanowiska nauki i praktycznego doświadczenia można tylko odradzać od ich używania. Nie wiele jeszcze upłynęło lat, odkąd Baker-guano weszło w handel. Jest to głównie fosforan wapna wielkiéj czystości, w stanie jak najdoskonalszego podziału, połączony z organicznemi materyami, które powinny przyspieszać i ułatwiać jego rozkład z podwójną zawartością treści w stósunku do fosforytów, obecnie rolnikowi zachwalanych.

Sądzono wówczas, że Baker-guano stanowi materyał, w którym kwas fosforowy po najtańszej cenie do użycia nabyć można. W setkach gospodarstw robiono z niém doświadczenia, rezultat był wszędzie równy zeru. Doświadczenia te powinno się zatrzymać w pamięci. Nikt już nie używa więcéj Baker-guana, natomiast nie można tyle dostać tego materyału, aby zadosyć uczynić popytowi o superfosfat, który z niego wyrabiają.

Niechaj liweranci fosforytu nauczą się wyrabiać z swego materyału dobrych superfosfatów a znajdą wszędzie dobry odbyt na swój towar, dla naszych bowiem pól nie mają surowe fosforyty żadnego znaczenia, przynajmniéj dla tych wszystkich rolników, którzy lubią sprzątać za życia, co zasiali.

A. L.

Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie w Syberyi*)

opisał

Albin Kohn.

(Wyjątki z obszerniejszego, mającego się drukować dzieła.)

WSTĘP.

Zamierzam w szeregu następować po sobie mających artykułów europejskiego czytelnika zaznajomić z krajem, przy któ-

*) Autor zastrzega sobie prawo tłomaczeń i zabrania bez swego zezwolenia również przedruki.

rego wspomnieniu zwykle go dreszcz ogarnia, ponieważ przedstawia go sobie jako okolicę nieznanego mrozu, pokrytą nieustannie lodem i śniegiem.

Nie chcę wchodzić tutaj w przyczyny, które wywołały to niekorzystne o kraju tym wyobrażenie. Pozostawiając na stronie wszelkie względy polityczne, szkicować będę w następném położenie Syberyi pod względem rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, a gdzie tego potrzeba, popierać wszystko zebranemi przezemnie liczbami. Liczby te zebrałem, żyjąc sam w Syberyi przez lat siedem i zajmując się, ile na to środki, czas i położenie moje pozwoliły, produkcyą rolną, skutkiem czego mniéj więcéj mógłem się przekonać o tém, czy te liczby są uzasadnione. Starałem się zaś o te statystyczne pewniki nie dla zaspokojenia próżnéj ciekawości lub ażeby nudne chwile czémkolwiek uprzyjemnić, lecz z zamiarem stać się użytecznym krajowi, który, jako część ziemi, jest przeznaczony na siedzibę ludzkiego rodu.

Praca moja zapewne nie jest pierwszą traktującą o Syberyi. Wszakże mimo to Syberya jest nieznaną, jest terra incognita, prawie jak środkowa Afryka lub przynajmniéj jak lasy Brazylii. Jedni z moich poprzedników traktowali głównie, a nawet jedynie, życie wygnańca, jednostronny sąd wydawali o téj stronie, jako o swojém więzieniu; drudzy znów, jak Pallas, Humboldt, Middendorf i inni traktowali Syberyą jako piękny przedmiot nauki, cieszyli się florą i bogactwem mineralném, a nie zwracali uwagi na gospodarstwo wiejskie.

Chociaż i ja w materyałach przezemnie zebranych czysto naukowej stronie Syberyi wiele kart poświęciłem; chociaż i flora tego kraju i geologiczny skład jego często całą mą uwagę absorbowały i dla mnie były czémś w rodzaju wody Lety, wszakże głównie zajmowała mnie produkcya tak rolnicza, jak i fabryczna, przyczém o jak najdokładniejsze zbadanie tych dwóch czynników narodowego bogactwa się starałem.

W następném zatém nie będę mówił o kopalniach złota, o skarbach ukrytych rozmaitego rodzaju, ani też o cudnie pięknych krajobrazach, jakie miałem sposobność widzieć w czasie mojéj dalekiéj, mimowolnéj podróży, również zamilczeć muszę o moich badaniach klimatologicznych, chociaż klimat wielki wpływ wywiera na produkcyą. Pozostawiając na stronie geologiczne stosunki ziemi, jedynie z tellurycznemi obznajomię Czytelnika.

W strefie umiarkowanéj leży w północnéj Azyi ziemia, któréj przestrzeń wynosi przeszło 179,000 kwadratowych mil, a która razem z przestrzenią podbiegunową wynosi 229,014 kw. mil z ludnością około $3\frac{1}{2}$ miliona dusz wynoszącą. Patrząc tylko na kraj określony, o ile on znajduje się w umiarkowanéj strefie, ujrzymy ogromną przestrzeń najbogatszéj ziemi, aż europejskiego rolnika zazdrość bierze. Zaiste rząd rosyjski tutaj ma ogromne pole do zdobyczy bez wielkich kosztów, a każdy nakład z ogromną lichwąby się wrócił.

Przebywając ku wschodowi od Kamyszłowa granice permskiéj gubernii, wjeżdża się do ogromnéj rozległéj równiny, którą zwykle „Kirgizkim Stepem“ nazywają. Wszakże to nie jeden step, bo wyraźnie można rozróżnić: 1e step błotnisty tobolski, ciągnący się szerokim pasem aż do omutyńskiéj gminy (wołość), jałoturowskiego okręgu; 2e step właściwie kirgizki, aż głęboko do środkowéj Azyi ku południowi i daleko za Omsk ku wschodowi rozpościerający się; 3e step barabiński od wozniesieńskiéj gminy aż daleko za Kainsk w tomskiéj gubernii. Pierwszą część, ciągnącą się daleko ku północy i ku wschodowi, zalegają wielkie bagna i lasy; druga, wyżéj od pierwszéj położona, odznacza się wielką liczbą większych i mniejszych jezior, jest przerznięta poważnym Irtyszem i w części wpadającym do niego Omem, lecz ledwie ma dostateczną dla potrzeb mieszkańców masę lasu, a trzecia prawie cierpi brak drzewa i wody, chociaż ją przerzyna rzeka Om i wielkie mnóstwo, ale bardzo płytkich jezior zalega. Wszakże nie podlega kwestyi, że wszystkie wzmiankowane niedostatki łatwo usunąć można i w takim razie nie byłoby może wdzięczniejszéj ziemi, jak step opisany, gdyż ta ziemia przy lichéj kulturze i bez nawozu miejscami wydaje do 30 ziarn.

Głęboki bowiem czarnoziem, równy naszéj kujawskiéj lub wyszogrodzkiéj ziemi, zalega cały ten obszar, a pod nim znajduje się nie ił, ale nieco przepuszczalna glina, skutkiem czego ziemia ta chyba tylko w bardzo mokrych latach od zbytecznéj wilgoci cierpieć może. Dodajmy, że ta okiem nieprzejrzana równina, na któréj oraczowi żaden kamień nie zawadza, a zapewne powiemy sobie, że ta ziemia od przyrody wyłącznie jest stworzona dla racyonalnego rolnika, który ręce ludzkie, jako za drogie do pracy, zastąpić lubi i umie maszyną. Tu prawie nie ma piędzi ziemi, któraby nie była godna melioracyi, lub któréj poprawa wielkichby wymagała nakładów, a mała przestrzeń piaszczysta blizko Jałoturowska nad rzeką Tobolem, oraz w bliz kości Tomska wcale w rachubę wejść nie może i bynajmniéj nie psuje wrażenia, jakie robi na widza całość obrazu. Tuby każdemu europejskiemu rolnikowi było dobrze, gdyby tylko było inne, naszemu podobniejsze socyalne położenie mieszkańca.

Ależ i daléj ku wschodowi od Kaińska wcale nie gorzéj, chociaż już koło Koływania fizyognomia powierzchni ziemi inny, falowaty przybiera charakter, który dopiero blizko Krasnojarska staje się górzystym, wznosząc się coraz daléj aż za Niżendyńskiem, gdzie w okolicy Rozgonnéj najwyższéj wysokości dochodzi i odtąd już, spuszczając się coraz niżéj, blizko Irkutska bogatą równiną się kończy.

Wszakże i te fale i te góry koło Krasnojarska i daléj daleko ku wschodowi, do Irkutska i jeszcze więcéj, niż sto mil za Irkutskiem w kierunku olbrzymiéj Leny, są żyzne, z wyjątkiem tylko miejsc, gdzie naga skała na jaw wychodzi. Wszędzie bogate łany na grzbietach nie wysokich gór, wszędzie prawie łagodny spadek, a w dolinach pyszne łąki, zaniedbane i często popsute przez człowieka.

Otóż to ogólny charakter ziemi, rozciągającéj się na 179,000 kwadratowych mil, któréj wartość podróżujący łatwo ocenić może tam, gdzie ręka ludzka jéj się nie dotknęła jeszcze, po przepysznéj florze dzikiéj.

Otóż tam znajdzie się koniczyna biała i czerwona (Trifolium repens et pratense), koniczyna szwedzka (Tr. hibernum), jakby je człowiek umyślnie pielęgnował; koniczyna inkarnatka (Tr. incarnatum), dziko rosnąca, a którą to niedawno dopiero zaczęto siać w Europie; wszystkie gatunki rajgrasów (Lolium perenne, tenue, italicum), lisi ogon (Alopecorus pratensis), babka (Plantago major), brodawnik (Leontondon taraxacon), drżączka (Briza media), nostrzyk czyli bucharska koniczyna (medicago) i wiele innych roślin, będących dla nas wskazówką najlepszego naturalnego składu ziemi. W całéj Syberyi tylko nie znalazłem naszéj tomki wonnéj (Anthoxantum odoratum), udzielającéj naszemu sianu tak pięknego zapachu, a którą to wszędzie zastępuje również użyteczny kmin (Carvum), będący także bota-

niczną oznaką wysokiéj wartości ziemi. Wszędzie też znajdziemy próbowany kiedyś w Europie barszcz sybirski (Heracleum sibiriacum), który w młodości daje wyborną dla owiec paszę.

Świadkiem bogatych składów marglu w całéj wschodniéj Syberyi są silne krzewy zajęczego głogu (Crathaegus oxyacantha) i ten materyał, tyle u nas w gospodarstwie, jako najważniejszy stymulant ceniony, tam jeszcze długo zapewne oczekiwać będzie rozumnego człowieka, umiejącego z niego ciągnąć należyte korzyści.

Tylko tam, gdzie nad Leną kończy się tak zwany Burjatski Step w saméj wsi Kaczudze i w jéj okolicy, ale na bardzo ograniczonéj przestrzeni, jest ziemia zwirowata, gruboziarnista, powstała ze zwietrzałego gneisu, a na tym zwirze rośnie dziko żółty łubin, który już kwitł, kiedy tam 22 lipca 1869 przybyłem.

Czytelnik może sobie przedstawić moje zdziwienie, kiedy ujrzałem tę cenną roślinę tam, gdzie się ku wschodowi Azyi kończy europejskiego pochodzenia mieszkaniec. Wszakże to ona jeszcze w roku 1858, kiedy pisałem moje dziełko: „Uprawa roślin pastewnych“,*) w Polsce mało była znaną i jeszcze mniéj prawie uprawianą a i do Poznańskiego jeszcze nie bardzo się wtenczas była wcisnęła.

Rozumie się, że zaraz badałem, skąd się żółty łubin dostał do sąsiedztwa sybirskiéj „tajgi,“ tego odwiecznego lasu, którego tajniki znają tylko Tunguz i niedźwiedź. Z zadziwieniem słyszałem, że ta „przeklęta i bydłu szkodliwa roślina“ dziko tam wegetuje. Kiedy mi Syberyacy tę właśnie rozstawionemi czcionkami drukowaną pochwałę łubinu opowiadali, mimowolnie przypomniało mi się to, co Yames Bruce w swojém dziele „Voyage aux sources du Nil“ o zdaniu dzikich Agowów Etyopii opowiada, mianowicie, że tę roślinę uważają za nader szkodliwą dla ludzi i zwierząt. Syberyak z nad brzegów Leny w XIX wieku i Agow z nad brzegów Nilu w XVIII wieku stoją zatém prawie na tymsamym szczeblu cywilizacyi, przynajmniéj pod wielu względami.

Granice, jakie sobie każdy piszący dla specyalnie rolniczego czasopisma kreślić musi, a które są potrzebne dla tego, że takie pismo jeszcze i dla innych rzeczy miejsce pozostawić musi, nie pozwalają mi bardziéj rozprzestrzenić się nad opisaniem wysokiéj cenności syberyjskiéj ziemi, i wolno mi chyba tylko zakończyć ten wstęp do méj pracy, mającéj cel skreślić obraz stanu rolnictwa w Syberyi, ogólną uwagą, że ziemia syberyjska, tak orna, jako i pod łąki pozostawiona, należy do najwdzięczniejszéj, i że w Europie od Wisły do Atlantyckiego Oceanu nie widziałem w ogóle niczego, coby z nią równać się mogło. W Polsce, w Niemczech, Francyi, Belgii i Hollandyi są bogate okolice, ale to są oazy wśród puszczy, którą człowiek tylko gwałtem przymusza, aby go karmiła, gdzie człowiek nieustannie walczyć musi z przyrodą, aby sobie zdobywać kawałek chleba, kiedy Syberyą jedną ogromną i zieloną i bogato uposażoną puszczą nazwać można, w któréj na przestrzeni przeszło pięciu set mil zaledwie dwie lub trzy piaszczyste oazy spostrzedz można, a tę bogatą puszczę spustoszył dotąd tylko człowiek ciemny, nieoświecony, któremu ją rząd dał w posiadanie; człowiek, który nieustannie pragnie cudu przysparzającego mu chleba, a który jeszcze nie nauczył się czarodziejską laską zmuszać natury do dawania mu obfitszych jeszcze plonów, niż te, któremi go obecnie, prawie bez pracy obdarza. Syberyakowi trudno brać się do téj czarodziejskiéj laski, którą u nas jest łopata, bo nią największe skarby z naszéj, w porównaniu z syberyjską ubogiéj ziemi wyczarujemy, kiedy on, leniwo leżąc na ciepłym piecu, z wszelką flegmą spuszcza się na łaskę Opatrzności, która u niego niczém więcéj nie jest, tylko starożytném fatum.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Korespondencya rolnicza.

Wspomnienie z wystawy rolniczéj, odbytéj w Warszawie w r. 1870.

Dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności druga już wystawa rolnicza w Warszawie odbywa się podczas nader ważnych na Zachodzie wypadków. Poprzednia w r. 1867 wstępowała skromnie w ślady świetnéj paryzkiéj wszechświata wystawy, tegoroczną towarzyszyły telegramy o coraz nowych postępach zwycięzkiéj armii na francuzkiéj ziemi.

Drogi, — po których w r. 1867 snuły się roje wędrowców, liczących w swém gronie tyle głów ukoronowanych, kierowanych żądzą podziwiania arcydzieł sztuki i przemysłu, przepychu i zbytku na ich przyjęcie roztoczonego, a złożenia hołdu uznania rozumu i wielkości władzcy, którego potężna podówczas wola ześrodkowała w Paryżu wszystkich myśli i pragnienia, — tesame drogi, po trzech latach widzimy zapełnione liczniéj i tłumniéj jeszcze może, ale... jakże w innym celu. Biegną po nich coraz nowe zwycięzców bataliony, przejęte wolą zdobycia, upokorzenia tak zwanéj stolicy cywilizacyi, czy nowoczesnéj Sodomy? W przeciwnym zaś kierunku suną tam powoli długie szeregi wozów, pełne rannych, chorych, okaleczałych wojowników lub zwyciężonych w walce, na odległe od rodzinnéj ziemi siedziby skazanych jeńców wojennych.

A ów rozumny twórca efemerycznego z 67 roku widowiska w jak przerażającym umysł przedstawia się obrazie? — O za słabe doń farby na palecie malarzy! Kto ośmieli się odtworzyć te stosy poszarpanych trupów, te gruppy poczerniałych ruin, te miliony zatraconéj pracy ludzkiéj, te przestrzenie zniszczonych łanów, zroszonych strumieniami łez i krwi, oświeconych blaskiem pożogi, te żałobne wreszcie tłumy kalek, wdów i sierót? Nie, na obraz, przy którym bledną Danta obrazy, nie ma farb, ni pióra, a raczéj jeden tu tylko malarz i jeden sędzia być może historya.

Wybaczcie to poniewolne od przedmiotu zboczenie, powyższe bolesne uwagi nasunęły się waszemu sprawozdawcy, dumającemu o świcie samotnie na placu wystawy, nie bez pewnego z nią związku.

Cały ogólny nastrój i zarząd wystawy, brak na niéj prawie zupełny przedstawicieli średnich gospodarstw, prawdziwego jądra rolnictwa krajowego; niemoc osięgnienia rzetelnych z wystawy korzyści, przez wzajemną wymianę objaśnień i spostrzeżeń dokonanych; brak szkół, towarzystw rolniczych, instytucyi doraźnego kredytu, praw, własność przed codziennemi nadużyciami

zabezpieczających; pozorna z wystawy świetność gospodarstw krajowych przy dobrze świadomym smutnym wewnętrznym większości stanie; ciężkie, coraz cięższe z niedostatkiem kapitałów walki, w których zapaśników codziennie ubywa; liczne osiadanie niedawnych jeszcze rolników w miastach i występujące w ich miejscu zastępy nowych gospodarzy niczém z rolą, krom kapitału, nie związanych. ..... wszystko to, przesunąwszy się kolejno przed oczyma, przypomniało żywo przedkilkoletnie wypadki, które rolnictwo nasze tak rujnująco dotknęły, a od nich przerzuciło myśl na zachód, na zachód, zkąd od tak dawna błyskały nam ułudne promienie sztucznego, fałszywego światła, co, gasnąc szybko, za każdym razem głębszą, dotkliwszą zostawiało pomrokę. Wyrwany z zadumy zwiększonym gwarem krzątającéj się około inwentarzy służby, rozpocząłem badawczą po wystawie wędrówkę, do czego ranna pora, wolna od ścisku zwiedzających, gadatliwych Warszawiaków, najsposobniejszą była. Zebrane zapiski, co do ważniejszych przedmiotów, łatwiéj już potém dopełnić mógłem objaśnieniami obecnych wystawców lub świadomszych przedmiotu znajomych.

Zanim jednak oprowadzę Was szczegółowo, wedle działów jéj, po warszawskiéj wystawie, pozwólcie rzucić kilka słów, ogólny postęp na niéj streszczających, które za tém potrzebniejsze uważam, że zamieszczane w peryodycznéj prasie warszawskiéj sprawozdania, kreślone, z małym wyjątkiem, zbyt dorywczo lub na dobrą wiarę poufnéj gawędy, nie zalecają się wyczerpującą dokładnością.

Otóż według jednobrzmiącego prawie chóru PP. Dziennikarzy wystawa rolnicza powiodła się świetnie, zainteresowała kraj, czego dowodem zwiększona liczba wystawców i nadesłanych okazów, publiczność też, mimo deszczu i błota, liczniéj, niż przed trzema laty, zwiedzała wystawę. Niektórzy posunęli się nawet do wniosków i wywodów o wysoko pomyślnym stanie gospodarstwa, o znakomitych postępach rolnictwa krajowego, bodaj nawet czy nie o wysokiéj kulturze ziemi a wyższéj jeszcze agronomicznéj intelligencyi kierowników, i do tym podobnych gawęd, wyśpiewywanych przy zieloném biurku i dymie sygara na ograną oddawna nutę, na stos zasługującéj pieśni:

„Nasz kraj przeważnie rolniczy,“

któréj szyderczo odśpiewuje echo:

Więcéj przywozu, niż wywozu liczy.

Gawędy dziennikarskie pierzchają w obec ścisłego rachunku i pilnéj uwagi, mogących wyłącznie dać rzetelną świadomość, w czém niżéj lub wyżéj stoi tegoroczna wystawa od swéj poprzedniczki, czy zatém rzeczywiście obudziła w kraju takie zajęcie, jak pisano; czy dowiodła upragnionego w rolnictwie postępu; czy przedstawiała dokładnie usiłowania i pracę całego kraju?

Porównajmy więc liczby:

W r. 1867 wystawców było 200, przedmiotów wystawionych 3,072; w r. 1870 exponentów 274*), okazów ogółem sztuk 3,930. Z liczb powyższych odjąwszy włościan: 10 i 78, zostanie w r. 67 190, w 70 r. 196, przybyło więc rzeczywiście wystawców 6**). Liczniejszego udziału włościan, jakkolwiek arcypożądanego, na korzyść tegorocznéj wystawy brać nie mogę z następujących zasad:

a) z wyjątkiem Karola Kajper, kowala z wsi Szymanowa, i kilku uczniów Szkoły Parobczéj z dóbr Hr. Zamojskiego Stanisława, nie przedstawili nic szczególnie na uwagę zasługującego;
b) dostarczone przedmioty*), ubrania kobiece, pasy i t. p., na własny tylko użytek wyrabiane, jednakowe od lat niepamiętnych, nie dowodzą przemysłowego postępu. Wzdłuż i w szerz kraju włościanki wyrabiają podobne, barwiąc rozmaicie według miejscowego zwyczaju;
c) zgromadzili się licznie, zachęceni przykładem hojnego wynagrodzenia ich sąsiadów w r. 67 i pomocą rządową w r. b. im udzielaną na koszta podróży i utrzymanie w Warszawie.

Nazwa wiosek: Mienia, Pełczanka, Huta Błędowska, Starawieś, Bielsk, gdzie zamieszkują pierwotni laureaci, i głośne niezadowolnienie z nizkich tegorocznych wynagrodzeń 5 i 11 talarowych, przekazanych nadto do kasy powiatowéj, a nie wypłaconych na ręce, jak było na zeszłéj wystawie, dostatecznym są tu dowodem.

Wiele jeszcze bardzo czasu upłynie, zanim włościanie u nas w Kongresówce zaczną gospodarzyć tak, by na wystawach należne im miejsce godnie zajmować mogli. Kto bez uprzedzeń urojonych lub niesprawiedliwych spojrzy na te gospodarstwa plądrujące; na narzędzia i uprawę; na gatunek od prapradziadów wiatrem z plewy czyszczonych zasiewów; na wieczne handle inwentarza, ten snadnie uwierzy, jak niewypowiedzianie ważném byłoby dla kraju zawiązanie okręgowych towarzystw rolniczych, mogących jedynie oddziałać korzystnie na postęp gospodarstwa najliczniejszéj klasy ziemian.

Jak nie o wiele odbyta wystawa przewyższa dawniejszą w sumie współuczestników, tak nieubłagane cyfry zaprzeczają jéj prawa do nazwy cało-krajowéj, była to raczéj wystawa Warszawy i jéj okolic. Liczba 274 wystawców rozkłada się, idąc za dzisiajszym podziałem administracyjnym, jak następuje:

z Królestwa:	z miasta	Warszawy . . .	70
	z gubernii	Warszawskiéj .	124
	»	Siedleckiéj . . .	20
	»	Piotrkowskiéj. .	12
	»	Lubelskiéj . . .	11
	»	Łomżyńskiéj . .	10
	»	Radomskiéj . .	6
	»	Płockiéj	5
	»	Suwalskiéj . . .	5
	»	Kaliskiéj . . .	4
	»	Kieleckiéj . . .	3
z Litwy:	»	Kowieńskiéj . .	2
	»	Grodzieńskiéj. .	1
z Ukrainy:	»	Kijowskiéj . . .	1
	»	Podolskiéj . . .	1

Zatém, oprócz stolicy i jéj otoczenia, Królestwo miało 76 przedstawicieli; w r. 67 było 77. Nader to nizka a wymowna liczba; chociaż materyalne przeszkody niejednego tłomaczą, trudno wszakże nie zaznaczyć dziwnéj obojętności, czy niechęci szczególniéj mieszkańców Płockiéj, Sandomierskiéj, Proszowskiéj

*) Tak w jednym, jak w drugim roku biorę w rachunek pojedyńcze osoby bez względu na ilość konkursów, w których brały udział.

**) 5 z Litwy — 1 z Królestwa.

*) Wątpliwość się nawet nasuwa, czy wszystkie były osobiście przez wystawiające włościanki wykonane. Wypadkowo wiadomo nam, że w roku 1867 otrzymał nagrodę pieniężną włościanin za pożyczony fabryczny dywan, w dobréj wierze przyjęty na wystawę za wyrób wiejski domowy. Przyp Aut.

i Kaliskiéj ziemi, którzy ani niemożnością, ani ubóstwem posiadanéj roli wymówić się nie potrafią.

Szczupły zastęp wystawców z odleglejszych stron kraju uderzał wszystkich, ściśléj w głąb' rzeczy wnikających, bo ani w stosach głów kapuścianych, ani w długich rzędach kalafiorów, pietruszek i innego warzywa, ani w setkach miseczek z owocami, ani na ścianie zawieszonéj mnóstwem jaskrawych spódnic i fartuchów nie można uznawać było reprezentacyi rolnictwa i przemysłu rolniczego. Były to mniéj więcéj powabne oku ozdoby, ale tylko ozdoby; przekorna myśl przypominała, że zaczynamy jarzyny hurtownie sprowadzać z zagranicy; że za cudze owoce wydajemy rocznie 1,200,000 złotych; że płótno na worki i wańtuchy przywozimy z Rosyi, cieńsze zaś na bieliznę z Czech i Śląska.

Bliższe nad temi przedmiotami uwagi zostawmy do właściwego przeglądu i wróćmy jeszcze do nielicznego udziału ziemian w wystawie, tak w charakterze wystawców, jak i zwiedzających. Zacny redaktor Gazety Polskiéj zarówno kładzie nacisk w tym punkcie, lecz, starając się usprawiedliwić i Komitet i prasę peryodyczną i ogół, między innemi powiada: „Kraj pojmuje dostatecznie ważność takiéj uroczystości.“ Zdaniem mojém wystawa dowiodła przeciwnie, że kraj zupełnie tą ważnością nie był przejęty. Ze skutków odgadujemy przyczyny, z czynów sądzimy o ludziach i ich usposobieniu.

Pomijam zarzuty tu i owdzie stawiane Komitetowi, że mało i nie sprężyście działał; że zatwierdzony projekt wystawy w sierpniu r. z. począł dopiero w lipcu r. b. w życie wprowadzać i t. p. Na to dość rzucić okiem na skład Komitetu, by pojąć, że złożony z tak różnorodnych żywiołów nie mógł stanowić jednolitego i energicznie działającego zarządu.

Wina prasy, chociaż sprawozdawca Gazety Polskiéj za siebie i współkolegów zręcznie umywa ręce, najsłuszniéj na niéj cięży. Nie niewczesną, jak ją nazwano, agitacya w dobrym celu. Nie namawiać i nakłaniać, ale oświecić w téj sprawie prasa była powinna. Ze stanowiska swego oddziaływać mogła na Komitet i na kraj cały, jedna i druga strona bardzo tego potrzebowała. Przypominamy sobie po wystawie 67 r. różne w dziennikach uwagi krytyczne, nacechowane i znajomością rzeczy i miłością dobra publicznego. Prawie wszystkie należało zastosować, prawie wszystkich zapomniano. Powtórzenie na czasie wspomnionych artykułów, z dorzuceniem nowych spostrzeżeń, byłoby było bardzo pożytecznem i stanowiło obowiązek prasy peryodycznéj, po wywiązaniu się z którego tém pełniejsze miałaby prawo krytykować działanie zarządu lub chłostać opieszałość rolników.

Opuszczanie przez ostatnich stanowiska, jak w tym razie dobrowolne, tém dotkliwszém i silniéj ruiną wiejącém nam się wydało, że na wielu kartach okazów, czytaliśmy z należytém uznaniem nazwiska: Kronenbergów, Epstejnów, Taubwurclów, Flamów, Peysachów. Widok ten słusznie podejrzewać pozwala, że nowi właściciele i przemysłowcy wyścigają już w pojęciu obywatelskich obowiązków tych, co, zrodzeni i wychowani na ojczystéj roli, uchylają się od szlachetnego popisu podjętych na rodzinnych niwach starań i pracy. Świetna reprezentacya wielko-pańskich majątków w tych szrankach nie wystarcza, bo one, przedstawiając wyjątki, nie obrazują rzeczywistego stanu naszego rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Rozpatrzmy teraz z kolei ogół dostawionych przedmiotów z obudwóch wystaw porównawczo:

№ bież.	Rodzaj okazów:	w r. 1867:	w r. 1870:	w r. 1870: mniéj	w r. 1870: więcéj
1	Zboże, rośliny pastewne i przemysłowe	240	220	20	—
2	Konie	20	49	—	29
3	Bydło	92	168	—	76
4	Owce	179	255	—	76
5	Trzoda chlewna.	6	22	—	16
6	Ptastwo domowe	85	60	25	—
7	Psy.	—	2	—	2
8	Ryby	72	—	72	—
9	Pszczoły.	12	17	—	5
10	Wełna	5	3	2	—
11	Jedwabniki i jedwab'. . . .	21	6	15	—
12	Lasy	57	40	17	—
13	Ogrodowizny i owoce. . . .	1475	2767	—	1292
14	Wyroby przemysłowe . . .	353	125	228	—
15	Machiny, narzędzia i sprzęty gospodarskie	455	196	259	—
	Razem.	3072	3930	638	1496

Z powyższego wykazu najdokładniéj przekonywamy się, że sławiona w pismach warszawskich liczba okazów, w zestawieniu z r. 67, góruje w ogrodniczych warzywach i owocach, oraz w ilości sztuk dostawionego inwentarza, niżéj stojąc we wszystkich innych oddziałach wystawy o tyle, że prawdziwa przewyżka ryczałtowa 858 sztuk nie dorównywa ogrodniczéj, 1292 okazów wynoszącéj.

Odbyta wystawa mieściła się, jak dawniéj, na podwórzu składów bankowych przy ulicy Nowogrodzkiéj i przeciwległym placu, zewnętrznie zmieniona w wielu szczegółach.

Na placu machin wzniesiono zręczną budowlę drewnianą na słupach, z pokoikami po rogach dla sędziów sekcyi machin i budownictwa, szkoda że za kosztowną, około 1400 złp. na dni kilka za wiele, pieniądze te lepiéj użytemi być mogły.

W obrębie składów miejsce pięknego akwarium zajęła szopa dla inwentarza, któremu w przygotowanych klatkach było za ciasno. Daléj za szopą przy najcelniejszém przejściu wyrwano bruk dla braci Bardet, pod miniaturowy ogród, otoczony żywopłotem. Zasadzone tam drzewka i krzewy z oberwanemi liśćmi, na drutach rozpięte i obok stos wyłamanych kamieni, nie powiem, by nader miły oku przedstawiały widok, rażąc za nadto obnażoną sztuką. Inni ogrodnicy szkółki swe sadzili skromnie z drugiéj strony bankowego składu w nasypanym na bruk piasku, zostawione drzewinom liście umilały ten zakątek.

Pod galeryami z trzech stron podwórza, jak dawniéj, w urządzonych zagrodach mieściły się konie, bydło, owce, ptastwo w kojcach, zboże w przegródkach, ogrodowizny na stołach, podłodze i bruku, a przed galeryą zbożową różnego kształtu i metody ule. Wyroby przemysłowe połączono z owocami w komorze składu, przy wejściu zaś do niéj, między ogródkiem Bardetów i drzewkami owocowemi, stały nieliczne okazy leśne.

Napisy na bramach i bilety były w języku rosyjskim, karty na wszystkich przedmiotach wypisano po polsku i po rosyjsku; katalog wydrukowano ostatniego dnia wystawy w języku polskim; pstrych chorągiewek znacznie mniéj zawieszono, jak w r. 67; bilety wejścia odbierali strażnicy policyjni. Otwarcie urzędowe nastąpiło w południe 18 września zwiedzeniem wystawy przez Namiestnika Królestwa w towarzystwie wielu

wojskowych i członków Komitetu; objaśnienia udzielał P. Jerzy Aleksandrowicz, dyrektor miejscowego ogrodu botanicznego.

Dwóch pierwszych dni deszcz przeszkadzał publiczności w zwiedzaniu, za to w sobotę i w niedzielę Warszawiacy i Warszawianki, korzystając z lepszéj pogody, tłumnie na wystawę przybywali, zdarzały się chwile prawdziwego ścisku. Z prowincyi nader mało było zwiedzających. Delegaci rosyjskich towarzystw i zakładów agronomicznych odznaczali się troskliwém i drobiazgowém rozpatrywaniem wysłowionych przedmiotów. Ogółem liczono widzów 30,000, jeżli dobrze zrozumieliśmy urzędowe sprawozdanie, dzienniki podają cyfrę 20,000, uznając, że przy deszczu i zimnie dosyć to jest wiele. W opisie wystawy z 67 r. liczbę ówczesnych widzów 22,000 mieliśmy za nader nizką, tegoroczněj też, choć usprawiedliwionéj dokuczliwą latową porą, nie możemy uważać za odpowiednią tak ważnéj uroczystości krajowéj.

Z komitetowéj ilości, wedle sprzedanych biletów, pewną część strącić wypada na opłacone podwójne wejście, skutkiem niedogodnego urządzenia. Wystawa, pomieszczona, jak wiemy, na dwóch oddzielnych placach z osobnemi wejściami, pojedyńcze tylko miała bilety, rozdzierane w bramie przez policyantów na połowę. Otóż te połówki znaczna liczba osób, szczególniéj kobiet, gubiła, zmuszoną tém będąc przy drugiém wejściu powtórną wnosić opłatę. Ztąd tworzyły się niejednokrotnie humorystyczne zajścia.

Cena biletów była w dniu otwarcia złp. 2, przez dni cztery po złotemu i w środkującą niedzielę gr. 20, z czego korzystało około 12,000 osób.

Zamknięcie wystawy rozdaniem medali i patentów przez Namiestnika Królestwa odbyło się 23 września w wspaniałéj sali stołecznego ratusza, po odczytaniu sprawozdania Komitetu w języku rosyjskim przez prezydującego warszawskiego gubernatora, generała barona Medem.

Moskiewskie towarzystwo rolnicze nadesłało trzy medale z oznaczeniem przedmiotów przyznania. Biegli oddziału machin jeden z nich tylko zasądzili.

Rozdanie nagród dało powód do osobliwszéj bajki, jaką spotykamy w 255 nr. gazety rossyjskiéj „Gołos", ubraną w formę korespondencyi z Warszawy z „wiarogodnego i dobrze powiadomionego źródła."

Autor téj powieści twierdzi:

że wystawcy Polacy,— niezadowolnieni z powłoki rosyjskiéj, w jaką obleczono wystawę, z odczytania przez prezydującego w języku urzędowym opisu i protokółów, — urządzili demonstracyą nie wychodzenia po przyznane medale, rozebrane natychmiast po oddaleniu się z sali Namiestnika z orszakiem dygnitarzy. Nie dziwimy się autorowi téj bajeczki, ułożonéj tam, gdzie tysiące podobnych powstało, ale zastanawia nas gruba nieświadomość redakcyi o przebiegu podobnych rzeczy, które w swém piśmie zamieściła. Prawda, że to w Gołosie, gdzie tyle nielojicznych wymyślonych przywidzeń formę wiarogodnych opisów przybierało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kalendarz rolniczy na rok 1871.

Powszechne uznanie użyteczności, a nawet potrzeby tego wydawnictwa, objawione przez ziemian nader pochlebném przyjęciem onego w roku bieżącym, oraz liczne ze wszech stron nadchodzące zachęty skłoniły nas do wydania podobnego Kalendarza na rok następny 1871. Wszakże, uwzględniając słuszne zarzuty, zrobione tegorocznemu wydawnictwu, postaraliśmy się takowe na rok przyszły ile możności usunąć. Przedewszystkiém zatém format, który okazał się w użyciu niepraktycznym, (mianowicie co do części pierwszéj, kieszonkowéj,) zmienionym zostanie w ten sposób, że część kieszonkowa będzie znacznie, bo o cal prawie węższą, a więc dogodniejszą do pomieszczenia w kieszeni; część zaś druga otrzyma format większy, odpowiadający w zupełności wydawanéj przez nas Bibliotece Rolniczéj. Pod względem wewnętrznym, a mianowicie co do układu tabelek w części pierwszéj, staraliśmy się także zaprowadzić stosowne zmiany i dopełnienia. Słowem, nie zaniedbaliśmy niczego, coby mogło uczynić wydawnictwo, o którém mowa, jak najpraktyczniejszém i najużyteczniejszém dla rolników.

Kalendarz ten wyjdzie na widok publiczny w początku miesięca grudnia r. b.; cena jego naznacza się nateraz dla wszystkich bez wyjątku nabywców jednakowa, w ilości rsr. 1 kop. 20 (złp. 8). Pieniądze wraz z zamówieniami przesyłać należy pod adresem Redaktora Gazety Rolniczéj w Warszawie, ulica Solna nr. 715 (nowy 18).

Panowie ziemianie i przemysłowcy, tak z Warszawy, jak z prowincyi, życzący, aby ogłoszenia ich w tym Kalendarzu zamieszczonemi zostały, raczą takowe wcześnie nadsyłać pod powyższym adresem wraz z należnością w stósunku rsr. 5 za stronnicę druku.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.	14 października 1870.									W Wrocławiu 13 paździer. 1870		
	najwyższa.			średnia.			najniższa.					
	tal.	sgr.	fen.	tal.	sgr.	fen.	tal	sgr.	fen.	sgr.	sgr	sgr.
Pszenicy pięk. białéj szefl.	3	—	—	2	27	6	2	25	—	88-91	85	73—80
„ średniéj „	2	22	6	2	20	—	2	18	9	-	—	—
„ pośled. „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	84-86	81	72—78
Żyta ciężkiego „	1	29	—	1	27	6	1	26	—	63-64	61	56—58
„ lżejszego „	1	25	—	1	24	6	1	24	—		—	—
„ pośledn. „	1	23	6	1	23	—	1	22	6	-	—	—
Jęczmienia dużego „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	50-53	48	46—46
Groch „	2	—	—	—	—	—	—	—	—	64-68	60	54—58
Owsa „	—	29	—	—	28	—	—	27	—	32-34	31	28—30
Perek nowych „	—	13	—	-	12	—	—	11	—	-	—	—
Rzep „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	270	260	238
Rzepiku zimowego „	—	—	-	—	—	—	—	—	—	254	240	232
Rzepik latowy „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	226	214	200
Siemię lniane „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	185	175	160

Giełda poznańska, dnia 14 października.

Giełda walorów bez obrotu.

Żyto: na jesień $44\frac{1}{4}$. paźdz. $44\frac{1}{4}$, paźdz.-listp. $44\frac{1}{4}$, listp.-grudź. $44\frac{1}{2}$, grudź. 1870 —, styczeń 1871 45 tal. na wiosnę 1871 $46\frac{7}{8}$ tal.

Okowita: (z beczką) wyp. 12,000 kw. na paździer. $13\frac{7}{12}$, listop. $13\frac{3}{4}$. grudz. 1870 $13\frac{5}{6}$, styczeń 1871. —, luty 1871 —, marzec —, kwiecień-maj w związku $14\frac{7}{12}$—$14\frac{13}{24}$ tal. płacono.

Jarmarki przypadające w bieżącym tygodniu:

17go Nawra, Więcbork; **19**go Grodzisk, Janowiec, Nakło, Pogorzela, Środa. Trzemeszno, Witkowo, Kartuzy, Wielowieś, Pszczyna; **20**go Babimost, Górka, Jaraczewo, Krzywin, Miasteczko, Mixtat, Rogowo, Wronki, Karzętnik, Niemodlin, Leśnica, Nisa.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego: redaktor i nakładca odpowiedzialny Kazimirz Koszutski.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.